

Edmund Jankowski

Rola tradycji w działalności Towarzystwa Literackiego im. Adama Mickiewicza

Rocznik Towarzystwa Literackiego imienia Adama Mickiewicza 12, 115-132

1977

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

III. ŻYCIE NAUKOWE I ORGANIZACYJNE TOWARZYSTWA

Edmund Jankowski

ROLA TRADYCJI W DZIAŁALNOŚCI TOWARZYSTWA LITERACKIEGO IM. ADAMA MICKIEWICZA

Tradycja, jak nas pouczają słowniki i encyklopedie, to przekazywanie z pokolenia na pokolenie treści kulturowych, to jeden z głównych sposobów włączania przeszłości do aktualnej świadomości społecznej. Włączania — oczywiście — nie w sposób mechaniczny. Albowiem nawet elementy tradycji akceptowane przez kolejne pokolenia podlegają zmianom przy zachowaniu cech konstytutywnych. Gdyby te zmiany nie zachodziły, postęp byłby niemożliwy, groziłoby skostnienie. Dlatego zadaniem kolejnych pokoleń jest wypracowywanie stosunku do tradycji. Ale w samym źródłosłowie wyrazu „tradycja” mieści się jakby ostrzeżenie. Słowo „tradere” bowiem, z którego tradycja pośrednio się wywodzi, znaczy: powierzać, ale również i zdradzać. Najpiękniejszy może sens wyraża w połączeniu z zaimkiem zwrotnym „se”: pozostawiać w puściźnie.

Gdy więc zbliża się stulecie istnienia Towarzystwa Literackiego im. A. Mickiewicza i nadchodzi czas obrachunku, trzeba się zastanowić nad stosunkiem naszego Towarzystwa w jego obecnym kształcie do tradycji. Czy rozwinęliśmy ją twórczo; czy i na ile, i dlaczego odeszliśmy od niej, czy może przystosowaliśmy się oportunistycznie do jakichś kompromisów — czy może tę tradycję zdradziliśmy?

Aby na te pytania odpowiedzieć, trzeba choć najkrócej przypomnieć sobie genezę Towarzystwa, ludzi, którzy je stworzyli, ideały, które im przyświecały, gdy powoływali naszą instytucję do życia, cele i zadania, które konkretnie postanowili realizować.

Towarzystwo Mickiewicza powstało w r. 1886 we Lwowie. Dlaczego tam właśnie, a nie w stolicy, odpowiedzą podręczniki historii. Warszawa

zniewolona carską przemocą nie miała warunków do jawnej działalności organizacyjnej. Nazwisko autora *Wallenroda* i *Dziadów* nie brzmiało mile dla zaborczych władz. Utrudniano publikację jego utworów, strzyżono pilnie teksty. Ba, starano się nawet nie dopuścić informacji o istniejącym we Lwowie naszym Towarzystwie! Inaczej działo się pod zaborem austriackim. Zwycięskim półwieczem galicyjskim nazwał Aleksander Brückner lata 1871—1914,¹ podkreślając tymi słowami bujność życia politycznego, kulturalno-artystycznego i naukowego Galicji w porównaniu z pozostałymi zaborami. Względny i trochę wymuszony okolicznościami liberalizm monarchii habsburskiej umożliwił rozwój polskiego życia kulturalnego po roku 1864. Dość wspomnieć przetrwanie i pomyślną działalność naukową dwu uniwersytetów z polskim językiem wykładowym (Lwów, Kraków), powstanie w 1872 r. Akademii Umiejętności. Triumfy już nie na skalę galicyjską, ale ogólnopolską sceny narodowej w Krakowie i Lwowie. Usamodzielnienie w 1873 r., zrazu pod rządami Matejki, krakowskiej Szkoły Sztuk Pięknych, która wychowała wielu znakomitych artystów. Piśmiennictwo nie pozostało w tyle. Zanim nadeszła epoka Wyspiańskiego, Galicja mogła się pochlubić Fredrą, Asnykiem, Lamem, nawet szkołą historyczną krakowską, w której rej wodzili znakomici pisarze (Szujski, Bobrzyński), wreszcie historią literatury, której naukowe początki stworzył Antoni Małecki i której „hetmanił” Stanisław Tarnowski, jeden z twórców ruchu stańczykowskiego. Nie on jednak był jedynym czy najważniejszym nauczycielem uniwersyteckim polonistów, gdyż znakomita ich seria wyszła ze Lwowa, spod ręki Małeckiego, a potem Pilata i Bruchnalskiego. Wysoki poziom reprezentowało nauczycielstwo szkół średnich. Setki drukowanych sprawozdań z gimnazjów galicyjskich dowodnie przekonują, że ówczesni poloniści umieli nierzadko połączyć w sposób udatny pracę dydaktyczną z ambitnymi próbami naukowymi, zwłaszcza w dziedzinie humanistyki. Wprawdzie na tych osiągnięciach kładły swój cień przysłowiowa nędza galicyjska i dominacja żywiołów konserwatywnych w wewnętrznej polityce Galicji, jednak równocześnie przybierało na sile postępowe mieszczaństwo liberalno-demokratyczne, a pod koniec wieku geografię polityczną Galicji współkształtowały PPS i Stronictwo Ludowe.

Zarysowane tu w największym skrócie warunki sprawiły, że drugą połowę XIX w. w Galicji charakteryzuje znaczny rozwój życia organizacyjnego. Powstaniu Akademii Umiejętności, a więc najważniejszej przez osiemdziesiąt lat instytucji o charakterze ogólnym i o poziomie akademickim, sekundowały liczne organizacje kulturalno-oświatowe, takie jak Koło literacko-artystyczne (Lwów 1880), Macierz Polska (założona przez Kraszewskiego, Lwów 1880), Towarzystwo Szkoły Ludowej (Kraków 1891) i in. W tej atmosferze zrodziło się wiosną 1886 r. we Lwowie Towarzy-

stwo Mickiewicza, które wyprzedziło o parę miesięcy istniejące do dziś, a wywodzące się również ze Lwowa Towarzystwo Historyczne².

Założycielami Towarzystwa Mickiewicza byli przede wszystkim młodzi naukowcy i nauczyciele lwowscy. Warto jednak podkreślić, że wśród założycieli, jak i w składzie członków pierwszego zarządu (zwanego wówczas Wydziałem) spotykamy przedstawicieli różnych stanów i poglądów. A więc socjalistę i radykała, Bolesława Czerwieńskiego, autora *Czerwonego Sztandaru*, i księdza Jana Siemieńskiego. Obok pracowników naukowych — Romana Pilata i Józefa Tretiaka — występuje późniejszy twórca *Katechizmu dziecka polskiego*, poeta Władysław Bełza, związany pracą z Ossolineum. Księgarzy reprezentowali przedstawiciele firmy Gubrynowicz i Schmidt, od których oczekiwano również swego rodzaju mecenatu. Hrabia Konstanty Przeździecki, przedstawiciel znanej rodziny arystokratycznej, przewidziany był do tejże roli — mecenasa — lecz nadziei tych nie ziścił. Zasiadał on obok Alberta Zippera, który pochodził z rodziny niemieckiej, lecz okazał się człowiekiem wielce zasłużonym dla kultury polskiej i naszego Towarzystwa³. Ta wyliczanka pozwala na sformułowanie wstępnych wniosków, które niejako same się narzucają, tworząc pierwszą warstwę naszej — tj. Towarzystwa Mickiewiczowskiego — tradycji.

1. Towarzystwo od samego założenia, z istoty swej, było organizacją grupującą ludzi o różnych przekonaniach i różnym statusie społecznym, lecz połączonych uznaniem zasadniczych celów Towarzystwa i wyrażających gotowość ich urzeczywistniania.

2. Zwraca uwagę znaczny udział przedstawicieli stanu nauczycielskiego, rekrutujących się spośród nauczycieli gimnazjów i współdziałających harmonijnie z pracownikami naukowymi. Towarzystwo było i pozostało do dziś wspólną instytucją pracowników naukowych i nauczycieli. Do nich dołączyli przedstawiciele innych zawodów, pracownicy kultury itp., a także dyletanci, ale w tym najszlachetniejszym znaczeniu — miłośników literatury i nauki o niej traktującej.

3. Osobno podkreślić należy obecność pisarzy, twórców, którzy wnoszą pozaprofesjonalny, ale niezmiernie istotny czynnik w życie naukowe Towarzystwa. Tu dla objaśnienia trzeba dodać, że wprawdzie Towarzystwo nosiło w nazwie nie zmieniony do dziś przymiotnik „literackie”, który niejednokrotnie wzbudzał nieporozumienie. Oznaczał on w ówczesnym odczuciu językowym również treść, którą obecnie podkładamy pod słowo: historycznoliteracki.

4. Udział księgarzy-wydawców świadczył nie tylko o uznaniu w tej kategorii pracowników kultury naturalnych sojuszników, ale — jak mówiło się wyżej — o poszukiwaniu mecenasów, którzy mogliby ułatwić działalność wydawniczą Towarzystwa.

Jakie były dalsze losy wskazanych tu wstępnych elementów tradycji? Odpowiedź, którą w tym referacie można poprzeć jedynie wrywkowymi przykładami, a którą z pełną dokumentacją powinna zaprezentować księga dziejów stulecia Towarzystwa Mickiewicza, brzmiałaby następująco:

Ad 1. Towarzystwo pozostawało zawsze otwarte dla wszystkich, którzy aprobują jego cele i gotowi są je realizować. Tu z pewnym zażenowaniem trzeba koniecznie przypomnieć prawdę banalną i w każdym sformułowaniu potracającą o patos, ale nie możemy się od jej wypowiedzenia uchylić. Towarzystwo, które za patrona obrało sobie Mickiewicza, od samego początku czuło się strażnikiem kultury narodowej, chciało być — w miarę swych sił — jej współtwórcą i pomnożycielem. Tolerancja poglądów i przekonań, postaw politycznych itp. — sięgała do granicy, którą wyznacza interes narodowy. Nigdy jednak Towarzystwo nie dokonywało pochopnie ostracyzmów. Oto dwa choćby przykłady tej tradycji z dziejów naszego 90-lecia. Naprzód z pierwszego okresu istnienia. Jednym z członków Towarzystwa był znakomity prawnik i niemniej wybitny krytyk literacki, Włodzimierz Spasowicz. Wiadomo, że jego postawa polityczna, określana jako ugodowa, wzbudzała częste kontrowersje w społeczeństwie polskim. Równocześnie niepodobna było Spasowiczowi odmówić wielkich zasług dla kultury polskiej, ofiarności na cele społeczne, a mimo różnych pomyłek czy błędów — czystych bez wątplenia intencji. Sam Spasowicz reprezentował zresztą godnie zasadę tolerancji. On bowiem, ugodowiec, bronił z przekonaniem i talentem również członków Proletariatu, Tadeusza Rechniewskiego i Piotra Bardowskiego, a więc w odczuciu Spasowicza niemal „carobójców”⁴. Toteż, szanując jego naukowy dorobek, także w dziedzinie mickiewiczologii, Towarzystwo zaprosiło Spasowicza z odczytem mickiewiczowskim do Lwowa. Część prasy galicyjskiej podniosła protest przeciw sprowadzaniu do Lwowa człowieka, który — jak pisano — „jako polityk jest godzien potępienia i przez prawych Polaków potępionym być musi”⁵.

W rezultacie odczyt nie odbył się, sam Spasowicz zrezygnował z przyjazdu, został jednak nadal członkiem Towarzystwa, drukował swe prace w „Pamiętniku Literackim”, gdy zaś wrzawa ucichła, w trzy lata później, Towarzystwo zaprosiło go ponownie do Lwowa i odczyt jego, przy pełnej sali, zakończył się sukcesem. W przypomnianej tu skrótowo przygodzie wyraziło się przekonanie Towarzystwa, że Włodzimierz Spasowicz nie zasługuje na ostracyzm. Po latach Towarzystwo poświęciło swemu znakomitemu członkowi monografię pióra prof. Janiny Kulczyckiej-Saloni, i książka została wydana jako kolejna pozycja Biblioteki Towarzystwa.

Ta sama zasada — tolerancji, szacunku wzajemnych przekonań, choć zawsze z prawem do rzeczowej krytyki — pozwoliła w pierwszych latach po drugiej wojnie światowej zgromadzić w Towarzystwie i ułatwiać twórczą pracę ludziom o różnych przekonaniach, nieraz pochopnie spychanych na drugi plan, pomawianych o intencje, których nigdy nie żywili. I dlatego np. Stanisław Adamczewski, Wacław Borowy czy Stanisław Pigoń zawsze należeli do najbardziej szanowanych członków. Moralne oparcie,

jakie dawało im Towarzystwo, pomagało tym uczonym przetrzymać złe dni. A choć nie wszystkim z nich, jak Pigoniowi, dane było umierać w powszechnym szacunku i zasłużonej sławie, to i tamtych, co odeszli, zanim wypowiedziane zostało i co do nich słowo sprawiedliwości, Towarzystwo żegnało nie jako pogrobowców burżuazji, lecz jako uczonych, którzy w miarę swych talentów i rozumienia najuczciwiej służyli kulturze polskiej.

Ad 2. O udziale nauczycieli w pracach Towarzystwa na przestrzeni dziewięćdziesięciu lat można powiedzieć w sposób nieco paradoksalny. Założyciele Towarzystwa, pochodzący przede wszystkim spośród przedstawicieli tego stanu, liczyli na współpracę nauczycieli. Od samego początku rozumieli, że przyszłość naszej organizacji jest nie do pomyślenia bez szerszej bazy członków rekrutujących się ze środowiska nauczycielskiego. Gdy przeglądamy pierwsze listy członków, dochodzimy jednak do wniosku, że Towarzystwo było wówczas przede wszystkim instytucją skupiającą osoby o zainteresowaniach naukowych. Było ono zresztą nieliczne, np. w 1888 r. gromadziło w swych szeregach zaledwie 36 członków czynnych i 54 wspierających⁶. Poza stosunkowo małą grupą nauczycieli o wyraźnych zainteresowaniach naukowych i możliwościach prowadzenia pracy naukowej Towarzystwo nie dążyło do wciągnięcia rzesz nauczycieli polonistów w swe szeregi. Nie ulega wątpliwości, że było ono wówczas organizacją elitarną nastawioną głównie na pracę naukową. Ponieważ zaś na terenie Galicji istniały liczne organizacje kulturalne i naukowe, więc też fakt ten, sam w sobie dodatni, rozpraszał istniejące siły. Można więc powiedzieć, że założenia programowe i rozumowanie naszych założycieli były prawidłowe, lecz praktyka zrazu wypadła nieco ułomnie.

Dalsze dzieje Towarzystwa przyniosły w tej dziedzinie istotne zmiany. Z biegiem czasu liczba nauczycieli wzrastała, a rola ich stawała się wyraźniejsza. Stanowili oni znaczny procent aktywnych uczestników na zjazdach Towarzystwa. Niektórzy z nich — np. Tadeusz Pini, Leon Płoszewski czy Franciszek Bielak — w okresie swej służby nauczycielskiej — mieli odegrać poważną i twórczą rolę w naszym Towarzystwie. Ale nie tylko ci, jak dopiero co wspomniani, wybitni i wielce zasłużeni, lecz i mało może znani poza naszym Towarzystwem i swoim najbliższym regionem, nauczyciele z prawdziwego zdarzenia, tacy jak — wymienimy tylko zmarłych i tylko dla przykładu — Wanda Łuczniakowa lub Władysław Długosz.

Spośród żyjących wspomnieć należy z najwyższym szacunkiem naszego seniora, dra Stanisława Rutkowskiego, który wstąpił do Towarzystwa w roku 1912 i sam zapisał piękną kartę naszych dziejów.

Zdecydowany przełom w sprawie należenia do Towarzystwa nauczycieli nastąpił po drugiej wojnie światowej. Towarzystwo poszukiwało

wówczas właściwego miejsca w geografii kulturalnej PRL. Czasy były trudne, byt Towarzystwa niepewny. Jak bywało wówczas, można się przekonać choćby zaglądając do książki wydanej przez Waldemara Rolbieckiego w 1966 r., a poświęconej polskiemu towarzystwom naukowym ogólnym⁷. Ogólnym, a więc nie takiemu jak nasze, specjalistycznemu. Ale monografista, jeśli tak można go nazwać, wymieniając w przypisie najważniejsze towarzystwa naukowe specjalistyczne, nie zauważył naszego, spośród humanistycznych najstarszego. Ba, na s. 89, zawsze omawiając działalność ogólnych towarzystw naukowych, stwierdził, że „w pewnym ograniczonym zakresie [towarzystwa te], jako przeciwnik polityczny, musiały być zwalczane”. Tak pisał historyk w roku 1966 i słowa jego oddają klimat tamtych czasów także w stosunku do naszego Towarzystwa. Na szczęście Towarzystwo działające pod kierunkiem uczonego cieszącego się ogromnym autorytetem, niezapomnianego prezesa Juliana Krzyżanowskiego, znalazło właściwą drogę do współczesności, włączając się twórczo do pracy w PRL, a nie roniąc nic z dawnego dorobku i dawnych tradycji, naturalnie w granicach możliwości. Wkrótce też stało się cennym i szanowanym sojusznikiem wszystkich poczynań w zakresie nauki i kultury w PRL i Drugi Kongres Nauki z 1973 r. oddał sprawiedliwość naszej pracy i naszym poczynaniom, a Wydział I PAN niejednokrotnie wymieniał nasze Towarzystwo wśród najlepiej pracujących. Od roku 1950 Towarzystwo rozpoczęło intensywną akcję umasowienia, licząc oczywiście przede wszystkim na zwerbowanie ogółu polonistów. Do tego celu służyły różne akcje propagandowe. Rezultaty były skromniejsze, niż oczekiwano. Niestety, nie udało się powtórzyć sukcesu naszego młodszego brata, Towarzystwa Historycznego, ani nawet zbliżyć do masowości, jaka tam występuje. Mimo to — pierwszy raz w dziejach Towarzystwa — liczba członków przekroczyła tysiąc osób i mniej więcej w tej wysokości — tysiąc, tysiąc dwieście — utrzymuje się do dziś.

Masowe — w scharakteryzowanej wyżej skali — zapisywanie się nauczycieli do Towarzystwa pociągnęło za sobą konieczność uelastycznienia czy pewnej modyfikacji założeń programowych Towarzystwa i podjęcia pewnych akcji specjalnych. Należały do nich coraz częściej organizowane sesje popularnonaukowe, odczyty poświęcone zagadnieniom programów szkolnych itp.

W dwu zwłaszcza okresach po drugiej wojnie światowej nastąpiła intensyfikacja współpracy z nauczycielami polonistami. W latach 1946 - 1952, gdy prelegenci Towarzystwa jeździli z odczytami, w których starali się przybliżyć ogółowi nauczycieli sprawę przetomu metodologicznego, odpowiedni dobór prelegentów sprawił, że komentując to, co było cennego w nowych programach, zdołali przestrzec kolegów polonistów przed uproszczeniami wulgarne socjologizmu, od którego też nauka

o literaturze, także ta podawana w szkołach średnich, wkrótce się uwolniła.

Po raz drugi Towarzystwo przystąpiło w sposób zaangażowany do współpracy z ogółem polonistów w roku 1975. Przygotowywana przez Ministerstwo Oświaty i Wychowania zasadnicza reforma szkolnictwa włączyła Towarzystwo do długoterminowej pracy nad programami języka polskiego w przyszłej szkole dziesięcioletniej. Ważnym momentem tej działalności stał się I Ogólnopolski Sejmik Polonistyczny, który odbył się w 1976 r. w Piotrkowie Trybunalskim. Dzięki sprawnemu zorganizowaniu prac przygotowawczych — w czym nie mała zasługa właściwego inicjatora Sejmiku, członka naszego Towarzystwa, doc. Stanisława Fryciego — wydaje się, że udział Towarzystwa Mickiewicza w kształtowaniu zasadniczych tez programu języka polskiego i w ustalaniu listy lektury — udział jeszcze nie zakończony — ocenić można w sposób pozytywny.

Rekapitułując tę część spostrzeżeń nad punktem drugim, należy podkreślić, że Towarzystwo Mickiewicza, uważa o g ó ł nauczycieli polonistów za swych potencjalnych członków i dlatego musi w odpowiedniej proporcji uwzględniać ich zainteresowania i potrzeby przy układaniu programu pracy. Ten wątek tradycji, zmodernizowany w ciągu dziejów, powinien być jak najbardziej podtrzymany. Nie może się to, oczywiście, odbywać ze szkodą problematyki naukowej⁸, której zresztą współtwórcami, zwłaszcza w dziedzinie tematyki regionalnej, powinni być i są nauczyciele, członkowie naszego Towarzystwa, że wspomnimy prace nad kulturą regionu przemyskiego, uwieńczone odpowiednią publikacją, a prowadzone w Oddziale Przemyskim; nad kulturą regionów rzeszowskiego i częstochowskiego — w odpowiednich Oddziałach i również publikowane; nad tradycjami Mickiewiczowskimi w Oddziale Gdańskim itp.

A pracownicy zajmujący się z profesji nauką? Rzecz oczywista, że są oni niezbędni w pracach Towarzystwa i to zarówno luminarze, tworzący właściwy postęp w naszej dyscyplinie, jak i skromniejsi pracownicy, spalani w pracy dydaktycznej, pochylający się nad rękopisami, autorzy prac popularnych, dokumentacyjnych itp. Wszyscy oni — pracownicy nauki i nauczyciele — tworzą to, co według starodawnej pięknej formuły można nazwać *Sodalitas Litteraria Mickiewicziana*.

Nie ma tu ze strony naukowców miejsca na fochy feudalne, na które nieraz uskarża się nasza publicystyka. Warto zresztą przypomnieć, że najwięksi, najbardziej zasłużeni z naszego grona, Julian Krzyżanowski, Konrad Górski, Zofia Szmydtowa czy Zygmunt Szweykowski, podkreślali zawsze w swych biografjach fakt pracy w szkołach średnich i niektórzy z nich, np. Krzyżanowski, uważali, że prawdziwy pracownik naukowy — jeśli ma z pożytkiem pracować na wyższej uczelni — powinien niezbęd-

nie przejść przez staż gimnazjalny. Takie jest zresztą zobowiązanie naszej tradycji.

Gdy przeglądamy spisy dawnych członków, przekonamy się, że trudno znaleźć takiego historyka literatury, który by nie należał do Towarzystwa. Dziś natomiast nie zawsze się tak dzieje i to jest sprzeczne z naszą tradycją i budzi nasz niepokój. Wczytując się w akta z przeszłości, raz po raz znajdujemy dowody znacznej aktywności ówczesnych pracowników uniwersyteckich, od Pilata i Bruchnalskiego zaczynając. Dziś doświadczeńsza kadra naukowa traktuje czasem swą przynależność raczej formalnie, młodzi zaś pracownicy katedr nie włączają się tak chętnie w życie naszej organizacji, jak ich poprzednicy. I tu więc trzeba dawną tradycję odnowić⁹.

Ad 3. Pisarze zawsze należeli do naszego Towarzystwa, czasem byli obdarzani godnością członków honorowych. W spisach dawnych członków spotykamy takie nazwiska jak Kraszewskiego, Orzeszkowej, w czasach nowszych Makuszyńskiego, Tuwima, Staffa, Brandstaettera czy Jastruna. W tym zakresie na pewno zaniedbania nasze są znaczne. Chodzi bowiem nie tylko o obdarzanie najznakomitszych przedstawicieli literatury godnością członków honorowych, ale o wciąganie do współpracy, zapraszanie na spotkania i odczyty. Czyniliśmy to w ostatnim okresie, ale w sposób nie dość przemyślany, choć mogliśmy się przecież pochlubić, że w odczytach mickiewiczowskich brał udział Julian Przyboś, w sienkiewiczowskich — Maria Dąbrowska, na zebraniu poświęconym Boyowi Żeleńskiemu przemawiał Antoni Słonimski, Maria Kuncewiczowa rozważała problemy współczesnego pisarstwa w Polsce, a nasz członek honorowy, Mieczysław Jastrun, analizował twórczość Norwida. Myślę, że nie doceniliśmy dotąd znaczenia, jakie dla naszego Towarzystwa mieć może udział właściwych twórców naszej literatury. Tradycja zacnego Władysława Bełzy niewielką znalazła kontynuację. A szkoda.

Ad 4. Przełomowe zmiany, które zaszły w strukturze politycznej i gospodarczej PRL sprawiły, że zmieniała się zasadnicza rola księgarzy i wydawców, niegdyś spełniających wobec Towarzystwa rolę indywidualnych mecenasów. Oczywiście współcześni pracownicy księgarstwa i wydawnictw są czynnymi członkami Towarzystwa, ale my — chudzi literaci — poszukujemy zawsze mecenasów. W obecnym układzie zasadniczą rolę mecenasa wobec Towarzystw naukowych spełnia — państwo. W naszym wypadku przede wszystkim za pośrednictwem PAN, ale także przez doraźne dotacje różnych ministerstw, zwłaszcza Ministerstwa Oświaty i Wychowania, przez wszelkiego rodzaju pomoc i rzeczowe świadczenia wyższych uczelni, Instytutu Badań Literackich, władz miejskich (zwłaszcza w okresie zjazdów) itp.

Od dawna istniała w naszym Towarzystwie tradycja powoływania

członków wspierających (noszących różne nazwy), zaniedbana w pewnym okresie działalności Towarzystwa po drugiej wojnie światowej. W ostatnich latach — po konsultacji z odpowiednimi władzami — wróciliśmy do dawnej tradycji. W najnowszym statucie istnieje § 10 głoszący, że Towarzystwo składa się z członków zwyczajnych, wspierających, honorowych. Powrót *ad fontes* dał już wstępne dobre rezultaty. Wiadomo np., że Oddział Warszawski, kierowany przez prof. Zdzisława Libere, pozyskał już mecenasów — tj. właśnie członków wspierających — w niektórych wydawnictwach centralnych. W grę wchodzi zresztą nie tylko stała składka roczna, która ze względu na przepisy prawne nie może być zbyt wysoka, ale i świadczenia tego rodzaju, jak np. przyjmowanie do druku przez wydawnictwa naszych pozycji autorskich z własnego, tych wydawnictw, planu arkuszowego. Ile tu może pomysłowość i energia, dowodem działalność Oddziału Częstochowskiego, który znajduje mecenasów w najbardziej, zdawałoby się, nieoczekiwanych instytucjach, dowodząc, że humanistyka i technika nie muszą pozostawać w stosunku antagonistycznym¹⁰.

W poszukiwaniu i śledzeniu tradycji Towarzystwa raz jeszcze zagłędamy do aktu powołującego do życia nasze Towarzystwo. Czy założone we Lwowie przez miejscowych działaczy miało ono być jedynie instytucją lokalną, jeszcze jednym przejawem bogatego życia kulturalnego Galicji w czasie niewoli? Rzecz oczywista, że w warunkach zaborów nie mogło być mowy o oficjalnym utworzeniu organizacji ogólnopolskiej. Jednakże nie ulega wątpliwości, że w intencji założycieli Towarzystwo miało, w miarę możliwości, objąć swym zasięgiem inne dzielnice. Jakże bowiem można by inaczej wytłumaczyć powołanie kategorii członków pozamiejscowych, wśród których już w pierwszym okresie znaleźli się, nie mówiąc o krakowianach, mieszkańcy Warszawy (Chmielowski czy Méyet), a nawet Polacy zamieszkujący w imperium rosyjskim, jak wspomniany Spasowicz. Intencja więc była jasna. Gdy zaś Towarzystwo okrzepło, jeszcze przed powstaniem Drugiej Rzeczypospolitej, zawsze pełen inicjatyw i pomysłów Tadeusz Pini założył pierwszy Oddział Towarzystwa, jeszcze na terenie Galicji, w Tarnowie, pod nazwą Koła terenowego. Stało się to dopiero w roku 1902 i mimo bardzo obiecujących początków przygasło. Idea jednak została rzucona i poddana próbie realizacji. Toteż dalsze dzieje Towarzystwa, już w okresie międzywojnia, przyniosły rozwój Oddziałów, przede wszystkim w uniwersyteckich miastach Polski. W roku 1939 istniało ich pięć. Ale właściwy rozrost terenowy dokonał się dopiero po drugiej wojnie światowej. Godzi się jednak przedtem zauważyć, że do chlubnych tradycji naszych należy realizacja tego, co Tadeusz Mikulski nazwał polskim prawem kontynuacji¹¹. Niemieccy okupanci nie cofający się przed żadnym środkiem terroru, by

zniszczyć wszelkie przejawy naszej kultury narodowej, włoczyli Towarzystwo w podziemie, ale nie zniweczyli jego działalności. Piękny obraz katakumbowych spotkań Mickiewiczowskich opisał Mikulski czerpiąc przykłady z działalności Oddziału Warszawskiego. Warszawa zresztą nie stanowiła tu wyjątku.

Wraz z odzyskaniem niepodległości po drugiej wojnie światowej nadszedł okres intensywnego rozszerzenia działalności Towarzystwa na całą odrodzoną Rzeczpospolitą. Wobec ogólnego wyniszczenia ludzi i dóbr materialnych początki nie były łatwe, jednak liczby zilustrują, w jaki sposób Zarząd Główny działający aż do zeszłego roku pod przewodnictwem prof. Krzyżanowskiego starał się zrealizować tradycję ogólnopolskiego Towarzystwa Mickiewiczowskiego. W roku 1946 było Oddziałów 5, w 1956 — 19, w 1975 — 30. Obecnie 34. Mimo to musimy być dalecy od samozadowolenia. Niestety bowiem prawdziwa realizacja marzeń naszych założycieli jest jeszcze od nas odległa.

Po pierwsze — Oddziały Towarzystwa istnieją nie we wszystkich miastach, które posiadają warunki do ich prowadzenia, dość wskazać Tarnów czy Radom. Po drugie — część Oddziałów prowadzi żywot dość nieruchawy (ale tu przykładów nie będzie). Pod tym względem niedomagania wykazują także Oddziały posiadające świetną kadrę naukową i nauczycielską. Po trzecie — występuje także niepokojące zjawisko nierytmiczności pracy. Niektóre Oddziały powstają i zamierają. Odnowa zaś najczęściej dokonywa się z niemałym trudem. Jak wiadomo, powodzenie zależy przede wszystkim od tego, by w danym ośrodku znaleźli się ludzie pokroju Tadeusza Piniego czy Stanisława Rutkowskiego, czy Wandy Lucznikowej i by wraz z ich odejściem nie załamywała się praca.

Czy — aby pracy w Oddziale zapewnić trwałość, trzeba aż i ciągle — Judymów? Może wystarczy po „rzeszowsku” podejść do zagadnień — tak można by nazwać styl pracy Oddziału znajdującego się w tym mieście, a prowadzonego od lat przez mgr Czesławę Szetelę — a więc z efektami, a bez efekciarstwa, w rzetelnym, trwałym wysiłku, który właśnie współtworzy najcenniejszą tradycję w pracy terenowej. Mamy Oddziały na krańcach Rzeczypospolitej — w Szczecinie, Białymstoku, Cieszynie i Przemyślu, ale do objęcia całego terenu Polski jakże nam daleko. I znów pozostajemy w tyle za Towarzystwem Historycznym, któremu nie dość jednak zazdrościć. Ale i nie tu miejsce na analizę jego sukcesu.

Z pewnością jednak chyba nie sam cel naszego Towarzystwa stanowi tu jakąś przyczynę hamującą. Nie cel — w jego obecnym statutowym sformułowaniu. Paragraf określający cele Towarzystwa już po piętnastu latach jego istnienia trzeba było zmodyfikować. Wiadomo bowiem, że Towarzystwo we wspomnianym okresie — cytujemy w skrócie *Akt założenia Towarzystwa Literackiego im. A. Mickiewicza* — za cel posta-

wiło sobie zbieranie i porządkowanie materiałów odnoszących się do pism i życia Mickiewicza, rozjaśnianie tych pism i żywota, wreszcie rozpowszechnianie dzieł poety i — cytuję dokładnie — „w ogóle krzewienie czci dla niego i jego poezji”¹². Nie ulega wątpliwości, że choć mamy do czynienia z największym fenomenem literatury polskiej, jakim jest dzieło twórcze i osobowość autora *Dziadów*, cytowane sformułowania nie brzmią zachęcająco dla Gombrowiczowskich „młodzianków”. Ale rzecz przecież nie w stylu staromodnym, choć i tego lekceważyć nie można dziś, gdy nawet i *Biblia*, mimo tyłowiekowej tradycji, jest odarchaizowana i przekładana na język bliski współczesnemu człowiekowi. I dlatego nietrudno byłoby znaleźć formuły bardziej nowoczesne dla wymienionych w *Akcie* punktów — i *notabene* takiego przeformułowania — może nie ostatecznego — dawno już dokonano, ostatnio w tekście *Statutu* zatwierdzonym przez władze państwowe 26 I 1974. Rzecz jednak w tym, że zmiana uległa nie tylko szata językowa, ale i cel Towarzystwa sformułowany w roku 1886 w tak jednoznaczny sposób przez założycieli. Obecnie obowiązujący *Statut* stwierdza w § 8, że

celem naszego Towarzystwa jest naukowe badanie dziejów piśmiennictwa polskiego ze szczególnym uwzględnieniem twórczości Adama Mickiewicza i współczesnego mu ruchu umysłowego oraz — budzenie zamilowania do literatury polskiej, naukowe pogłębianie jej znajomości, popularyzacja osiągnięć nauki o literaturze i badanie języka polskiego jako twórczości artystycznej.

Tym samym tradycja uległa znacznej — chyba zasadniczej modyfikacji. Czy słusznie? Nie ulega wątpliwości. Albowiem monotematyczność dotycząca nawet największego poety nie może zapewnić żywotności instytucji, która ma do zrealizowania cele nie tylko naukowe, lecz i społeczno-oświatowe i kulturalne. Ale skoro dziś, i może szczególnie w latach ostatnich, powstają nowe, odkrywcze dzieła, znakomite interpretacje twórczości Mickiewicza, skoro teraz dopiero dobiega końca edycja fundamentalnego *Słownika języka Mickiewicza*, źródłowa *Kronika* jego życia i twórczości przekroczyła półmetek — a pełne temperamentu polemiki toczą się nie tylko o artyzm *Sonetów krymskich*, lecz i o honor Celiny Mickiewiczowej! — czy nie byłby więc słuszny powrót do pierwszej idei Towarzystwa? Życie potwierdziło jednak słuszność modyfikacji celów dokonanej już dawno, bo przed 75 laty.

Mickiewicz nadal pozostaje patronem Towarzystwa i oczywiście centralną postacią naszej literatury, jednak cel Towarzystwa wykracza poza badanie jego twórczości, choć stanowi ono zawsze pozycję szczególnie uprzywilejowaną. Nowe przełomowe dzieła o Mickiewiczu rodzą się powoli i ukazują rzadko. Mogą one powstawać w wyniku wieloletniego trudu badawczego w pracowniach uczonych. Czym zatem w okresach nieuniknionych „przerw” żyłyby Oddziały? Jaki byłby powszedni dzień naszego Towarzystwa, a nie święta, w których pojawiają się rewelacje?

Groziłoby popadnięcie w bezpłodne przyczynkarstwo, mielenie tych samych tematów i dowodzenie, że „Mickiewicz wieszczem był”. Od tego zacieśnienia i skostnienia uchronił nas dawno rozsądek poprzedników, modyfikatorów tradycji. I chyba od tego stanowiska odwrotu nie ma!

Czy na tej zmianie ucierpiał Mickiewicz? W pewnym sensie tak. Bo przecież „Pamiętnik Mickiewiczowski” stał się „Pamiętnikiem Literackim”, artykuły w nim zamieszczone, jak i odczyty wygłaszane w Oddziałach obejmują coraz szerszy zakres nowoczesnego literaturoznawstwa, którego z kolei niepodobna oderwać od językoznawstwa itp. Po prostu Towarzystwo dostosowało swoje zadania do wymogów życia. Okazało się, że niektóre z zadań przekraczały możliwość realizacji. Cele Towarzystwa postawione przez fundatorów wymagałyby dla płodnej naukowej realizacji powołania nie Towarzystwa o charakterze społeczno-naukowym, lecz instytutu takiego, jak dzisiejszy Instytut Badań Literackich. Ale i w tym instytucie specjalistycznym niepodobna myśleć o badaniach prowadzonych nad twórczością jednego, choćby genialnego autora.

Towarzystwo Mickiewicza z pierwszego okresu podjęło znakomitą pracę nad edycją naukową dzieł Mickiewicza. Zadanie to wykonane częściowo, choć z niemałym sukcesem, nie zostało dokończon^e i do dziś jeszcze nie zostało zrealizowane. Ale znakomici członkowie Towarzystwa z W. Bruchnalskim na czele, współpracownicy tej edycji, nie tylko posunęli naprzód badania nad tekstologią Mickiewiczowską, ale zarazem — jak stwierdzają współcześni badacze — położyli kamień węgielny pod naukowe edytorstwo w Polsce¹³. Członkowie Towarzystwa stali się więc współtwórcami tradycji naukowej w najlepszym tego słowa znaczeniu. Ich kontynuatorami są ostatnio edytorzy *Dzieł wszystkich*, z których bodaj wszyscy są członkami Towarzystwa, że wymieni się profesorów Konrada Górskiego, Zofię Stefanowską i Czesława Zgorzelskiego. To na pewno szkoda, że Towarzystwo nie jest w stanie takiej edycji prowadzić, ale zadania przerastają nasze i nie tylko nasze możliwości organizacyjne: I tylko przez udział swych członków może Towarzystwo podtrzymać dawną tradycję, mierząc zamiary na siły — wbrew zaleceniom naszego patrona, ale i on sam, twórca tego hasła, choć marzył o powszechnej wojnie ludów, gdy nadarzyła się okazja, stawał na czele kilkudziesięciosobowych legionów... Musieliśmy się pogodzić z rzeczywistością i nie podejmować długofalowych dzieł, wymagających wielkich warsztatów i niemałych nakładów finansowych. Czy jednak możemy się również rozgrzeszyć i z tego, że nie przyczyniliśmy się, przynajmniej nie przyczyniliśmy się bezpośrednio, do wytworzenia atmosfery, w której powstały tak wybitne pozycje z zakresu mickiewiczologii, jak ostatnio wydane dzieła naszych członków, wspomnianych wyżej profesorów Stefanowskiej i Zgorzelskiego¹⁴? Książki ich, niezmiernie wysoko oceniane przez krytykę, nie uka-

zały się, niestety, pod firmą naszego Towarzystwa, boć ono z najwyższym trudem wznowiło swą „Bibliotekę” z mizernym limitem jednej za ledwie dwunastoarkuszowej książki rocznie...

Zrezygnowaliśmy z szerzenia „czci” Mickiewicza według dawnego stylu, zrozumiałego i zapewne niezbędnego w czasach niewoli i krzepienia serc. Za to nie szczędziliśmy wysiłków, by idee Mickiewicza włączać w krwiobieg współczesnego życia, by dzieło Mickiewicza przybliżyć nowym pokoleniom Polaków, by badać je nowymi narzędziami poznawczymi bez fanatycznego przywiązania do jakiegokolwiek metody. Przyjrzyjmy się tematowi jednego tylko półrocznego w działalności naszego Towarzystwa, np. za miesiące styczeń—czerwiec 1973 r. Przekonamy się, że prof. Wacław Kubacki referował fragment swej głośnej obecnie książki. Mówił bowiem o *Sonetach krymskich* na nowo odkrytych. Prof. Czesław Zgorzel-ski przedstawił Drogę poetycką młodego Mickiewicza, doc. Marian Tata ra rozważał problemy romantyzmu w *Panu Tadeuszu*, rusycysta zastanawiał się nad wpływem Mickiewicza na życie i twórczość Maksyma Rylskiego. Pomijamy przy tym tematy, których sformułowanie sugeruje niezbędnosc omawiania twórczości Mickiewicza, dotyczą one bowiem ogólnej problematyki polskiego romantyzmu¹⁵. Niedawno wybuchł nawet w Towarzystwie spór o to, czy nie za mało uwagi poświęcamy Mickiewiczowi na łamach naszego „Rocznika”. Wydaje się, że jeżeli weźmiemy pod uwagę nie tylko dział rozpraw, lecz również materiały, recenzje i bibliografię — plon Mickiewiczowski w „Roczniku” jest bogaty. Tym razem, choć polemika dotyczyła nie spraw merytorycznych, lecz raczej formalnych, temperamenty grały, bo jednak chodziło o Mickiewicza!¹⁶ Ale tradycja prawdziwych sporów naukowych jest w Towarzystwie bardzo żywa. Spór naukowy bowiem, dyskusja czy polemika — to niezbędne warunki postępu w nauce. Warto więc odwrócić jeszcze jedną kartkę z naszych dziejów, by się przekonać, że spór naukowy, tym razem niewątpliwie merytoryczny, o mało nie przyczynił się do likwidacji naszego Towarzystwa, i to przed upływem pierwszego dwudziestolecia. Co osobliwsze jednak, i chyba bardzo piękne, toczył się nie o cześć Mickiewicza, lecz Słowackiego. W roku 1905 Akademia Umiejętności wyróżniła wysoko cenioną nagrodą im. P. Barczewskiego dzieło jednego z założycieli naszego Towarzystwa, Józefa Tretiaka. Nie da się zaprzeczyć, że Tretiak, zasłużony mickiewiczolog, *cum studio*, nie bez pewnej *Schadenfreude* odsłaniał — w pierwszej zwłaszcza części swego dzieła — rzeczywiście i wyolbrzymione — wady autora *Godziny myśli*. Po nagrodzie Akademii Umiejętności Towarzystwo nasze, nie dające się skokietować pogębieniem antagonisty i rywala Mickiewicza, przeprowadziło uchwałę żądającą reasumpcji uchwały Akademii. O honor Akademii i niezależność nauki upomniała się inna część członków Towarzystwa z wielu wybitnymi badaczami,

bo z Aleksandrem Brücknerem i Karolem Estreicherem na czele, oburzona dodatkowo, że spór naukowy ma się rozstrzygać przez głosowanie! Burza wokół książki o Słowackim — jak określił to prof. Bronisław Nardolski¹⁷ — zakończyła się secesją najpoważniejszych członków Towarzystwa. Na szczęście po trzech latach idea jedności zwyciężyła, secesjoniści powrócili. Co najważniejsze jednak, przez czas trwania secesji zwycięscy opozycjoniści nie dopuścili do upadku Towarzystwa i nawet z powodzeniem kontynuowali wydawanie „Pamiętnika”. Wspominając ten epizod, autor *Rodu Zoilów*, Tadeusz Mikulski, westchnął melancholijnie — co za czasy, gdy takie spory wiodło się o książki naukowe!¹⁸ Dla nas najważniejsze jednak, że dzięki szczęśliwemu zakończeniu tego groźnego sporu mamy nadzieję doczekać — jako instytucja — przynajmniej pierwszego stulecia.

Skoro mówiło się o Słowackim, trzeba przypomnieć, że Towarzystwo nasze, jako pierwsze w PRL, wydało na czas w Ossolineum *Dzieła* autora *Kordiana*, od tego czasu kilkakrotnie wznawiane, kończąc definitywnie, przynajmniej na swoim terenie, sławetny antagonizm wieszczów. Niewątpliwy sukces wydawniczy, jakim była ta edycja ossolińska dzieł Słowackiego, przypomina, że właśnie akcja wydawnicza stanowiła jeden z głównych sposobów realizacji celów naszego Towarzystwa. Pod tym względem — z racji, o których była wyżej mowa — musieliśmy znacznie ograniczyć nasze pragnienia i ambicje. Nie mamy warunków, by rozwijać wszechstronną akcję w tym zakresie. Kilkakrotnie musieliśmy przystać na wysunięciu inicjatywy i dokonaniu pewnych prac przygotowawczych, a następnie przekazać realizację innemu *gremium*, rozporządzającemu odpowiednimi warunkami. Jak to udowodniał na jednym z poprzednich Zjazdów dyrektor Zbigniew Goliński, jest to nieunikniona konieczność¹⁹. Nie znaczy to jednak, byśmy nie mieli starać się o zdobywanie nowych arkuszy wydawniczych i o powiększenie naszego planu wydawniczego. Będziemy też w zgodzie z tradycją Towarzystwa, jeśli obok prac naukowych *sensu stricto*, dla których przeznaczamy naszą „Bibliotekę”, nie zaniedbamy prac popularnonaukowych. To przecież nasze Towarzystwo w 1888 r. wypuściło na rynek masową, jak na owe czasy, popularną edycję *Pana Tadeusza* (w opracowaniu W. Bruchnalskiego), która zyskała uznanie także kół naukowych ze względu na swą poprawność.

Do tradycji Towarzystwa, bardzo pięknej i do której byliśmy niezmiernie przywiązani, należało wydawanie „Pamiętnika Literackiego”, pisma, którego tu charakteryzować ani zalecać jego wartości nie ma powodu. Niestety, z pisma tego wypadło nam zrezygnować, przekazując go Instytutowi Badań Literackich w roku 1950. Naturalnie łamy tego pisma stoją zawsze otworem dla prac naszych członków i dla omawiania spraw

naszego Towarzystwa (takich jak zjazdy, sesje itp.). Cały zeszyt 3 z roku 1962 był poświęcony 75-leciu Towarzystwa, kwartalnik nosi nadruk poświadczający, że pismo było założone przez Towarzystwo Mickiewicza. Decyzję oddania „Pamiętnika”, niepopularną w naszym gronie, wziął na siebie, jak zwykle w trudnych momentach, prof. Krzyżanowski, gdy doszedł do przekonania, że w istniejących warunkach nie byliśmy w stanie zapewnić „Pamiętnikowi” właściwego poziomu. Po piętnastu latach udało się nam tę stratę częściowo zrekompensować, gdy od roku 1966 zaczęliśmy wydawać Rocznik Towarzystwa, który pod redakcją dra Stanisława Świrki ukazuje się regularnie, ostatnio w dużej poligrafii, w estetycznej szacie graficznej. Toczą się natomiast żywe dyskusje co do definitywnego ukształtowania jego profilu naukowego, nad czym pracuje Redakcja wraz z powołaną do życia Radą Redakcyjną „Rocznika”. Istotną sprawą jest m.in. forma, w jakiej powinien się ukazywać w „Roczniku” dział sprawozdawczo-organizacyjny. To, że w „Roczniku” Towarzystwa musi taki dział istnieć, nie może ulegać wątpliwości. Chodzi jednak o proporcje tego działu do pozostałych, a więc merytorycznych, naukowych. Jeśli wolno wypowiedzieć osobiste zdanie w tej sprawie — a czynię to tylko dlatego, że sprawa dotyczy tematu niniejszego wystąpienia, tj. tradycji Towarzystwa — pozwalam sobie zauważyć, że właśnie dla zachowania tradycji w Towarzystwie niezbędne jest umieszczanie w „Roczniku” tegoż Towarzystwa możliwie szerokich i szczegółowych materiałów dotyczących życia organizacyjnego i naukowego Towarzystwa. Trzeba to uczynić nie tylko dlatego, by jakiś nowy quasi-historyk — który będzie kompilował historię towarzystw naukowych — nie przegapił naszego istnienia, ale ze względów zasadniczych, by w sposób jak najbardziej dokumentalny zebrać materiały dla historyków z prawdziwego zdarzenia, gdy będą się starali w sposób obiektywny ukazać rolę Towarzystwa im. A. Mickiewicza w życiu kulturalnym Polski. Do wcześniejszego zaś okresu tych dziejów brak materiałów jest bardzo dotkliwy. Oczywiście dział naukowy „Rocznika” powinien być starannie wyprofilowany i postawiony na możliwie najwyższym poziomie. Nie powinniśmy jednak kusić się o konkurowanie z „Pamiętnikiem Literackim”, nie starać się żyć ponad stan, bo jak przestrzegał nas Jan z Czarnolasu we fraszce *Na ucztę* — złe to obyczaje...

Dotknęło się w tym wystąpieniu części tylko zagadnień wiążących się z tematem tradycji w dziejach Towarzystwa Mickiewicza. Chodziło przecież tylko o próbę odpowiedzi na pytanie, jakie są te tradycje naszego Towarzystwa i czy pozostaliśmy im wierni. Gdy w pracach jakiegoś Oddziału lub w działalności Zarządu Głównego pojawiają się oznaki zahamowania, gdy występują niespodziewane trudności, do „małowiernych serc” puka niepokojące pytanie — może przeżywamy kryzys tej formy

działalności, może poczynania nasze są spóźnione? W epoce nuklearnej, w cieniu maszyn liczących i automatycznych — my z tą instytucją zrodzoną przed stu prawie laty?... A jednak wydaje się niewątpliwe, że mimo rozwoju techniki, i właśnie z racji tego wszechpotężnego rozwoju, instytucje takie jak nasza — humanistyczne, są niezbędnie potrzebne. Sięgnijmy do testamentu, który nam zostawił nasz Prezes w artykule, zamieszczonym w VII tomie Rocznika — a głoszącym niezbędność i triumf myśli humanistycznej w świecie cywilizacji technicznej²⁰. Wesprzyjmy dyskursywne wywody Krzyżanowskiego gorzkim, ironicznym niby, a przecież paradoksalnie prawdziwym cytatem ze współczesnego poety:

„Ach, pocieszna jest ta wiara [...], że w Polsce słowo może znaczyć więcej niż na świecie całe armie... Ta poezja śmieszna, która wierzy, że słowem wymiecie wszystkie grzyby i wszystką padlinę, co przegniła tutaj. Ze oczyści, zlepi rany plastrzem wielkich myśli”²¹.

Przecież to nowy, nieco przekorny — bo jakże inaczej mogłoby być w epoce Gombrowicza, Witkacego i Mrożka — nowy wariant Mickiewiczowskiego: „Pieśń ujdzie cało!”

Więc mimo różnych, koniunkturalnych, lecz nie strukturalnych małych kryzysów i trudności — patrzymy ufnie w przyszłość na przedprożu drugiego stulecia.

Co zaś do stosunku do tradycji naszego Towarzystwa, odpowiemy: odnosimy się z szacunkiem do tradycji, lecz nie jesteśmy i nie chcemy być tradycjonalistami. Nie żywimy ślepego przywiązania do „komy i joty”. Nie jesteśmy jednak „traditores” w znaczeniu zdrajców. Staramy się być raczej jak owi „cursores qui lampada sibi tradunt”, jak biegacze, co przekazują sobie pochodnię. Gdy bieg trwa przez lat sto, pochodnia nie może być ta sama, co na początku biegu, ale meta docelowa musi pozostać ta sama²².

Przypisy

¹ A. Brückner, *Dzieje kultury polskiej*. Kraków 1946, 4, s. 81.

² Akt założenia Towarzystwa Literackiego im. A. Mickiewicza został podpisany 8 V 1886 r., a 19 VI tegoż roku c.k. Namiestnictwo zatwierdziło statut (zob. Sprawozdanie z czynności Wydziału Towarzystwa Literackiego im. A. Mickiewicza za rok 1886 oraz *Statut Towarzystwa Literackiego imienia Adama Mickiewicza* w: „Pamiętnik Towarzystwa Literackiego imienia Adama Mickiewicza”, t 1, 1887, s. 271 i 276).

Towarzystwo Historyczne natomiast zostało założone 14 X 1886 r. (zob. F. Papée, *Towarzystwo Historyczne 1886 - 1900 w: Polskie Towarzystwo Historyczne 1886 - 1936. Księga pamiątkowa*. Lwów 1937, s. 5, oraz T. Manteuffel i M. Serejski, *Polskie Towarzystwo Historyczne (1886 - 1956) w Księdze pamiątkowej z okazji zjazdu jubileuszowego PTH w Warszawie*. Warszawa 1958, s. 5.

³ Zob. B. Nadolski, 1886 - 1936. *Towarzystwo Literackie im. Adama Mickiewicza. Zarys historii*. Lwów 1937, s. 8—9, 15—16 odb. z „Pamiętnika Literackiego”, R. XXXIII, 1936, z. 4.

⁴ O obronie Tadeusza Rechniewskiego i Piotra Bardowskiego zob. J. Kulczycka-Saloni, *Włodzimierz Spasowicz, Zarys monograficzny*. Wrocław 1975, s. 7, 146, 153; por. L. Baumgarten, *Dzieje Wielkiego Proletariatu*. Warszawa 1966, s. 641, 656 - 658.

⁵ Cyt. za J. Kulczycką-Saloni, *op. cit.*, s. 163.

⁶ Zob. Spis członków w: „Pamiętnik Towarzystwa Literackiego imienia Adama Mickiewicza”, R. II, 1888, s. 376—377.

⁷ Zob. W. Rolbiecki, *Polskie Towarzystwa naukowe ogólne w latach 1944 - 1964 jako forma organizacji działalności naukowej*. Wrocław 1966, s. 28.

⁸ O konieczności zachowania właściwych proporcji między odczytami popularnonaukowymi i naukowymi, nawet bardzo specjalistycznymi, mówiło się w Towarzystwie często. Prof. Zdzisław Libera wielokrotnie ostrzegał przed zaniedbywaniem odczytów poświęconych literaturze dawniejszej (zob. np. Z. Libera, *Z problemów Towarzystwa Literackiego im. Adama Mickiewicza* w: „Rocznik Towarzystwa Literackiego im. Adama Mickiewicza”, R. II, 1967, s. 123—126). Interesujące dane dotyczące tematycznego układu odczytów w Oddziale Gdańskim zamieścił K. Chruściński w „Roczniku Gdańskim”, t. XXXI, 1971, z. 2, s. 225, w artykule pt. *Towarzystwo Literackie im. Adama Mickiewicza, Oddział Gdański 1947 - 1972. 25 lat w służbie ojczyściej literatury i regionu*.

⁹ W dawnych latach historycy brali również czynny udział w pracach Towarzystwa Mickiewicza. Godzi się w szczególności przypomnieć działalność Ludwika Finkla.

¹⁰ Szczegóły na ten temat przyniósł referat prezesa Oddziału Częstochowskiego, prof. Józefa Mikołajtisa, wygłoszony na Zjeździe Prezesów w Częstochowie w dniu 18 IX 1977 r.

¹¹ Zob. T. Mikulski, *Annales Towarzystwa Mickiewiczowskiego*. „Odra” 1946, nr 33.

¹² Zob. *Statut Towarzystwa Literackiego imienia Adama Mickiewicza, jw.*, s. 272—273.

¹³ Zob. K. Górski, *Sztuka edytorska. Zarys teorii*. Warszawa 1956, s. 22—23, tenże, *Tekstologia i edytorstwo dzieł literackich*. Warszawa 1975, s. 199, 201, 203. Autor stwierdził, że od tzw. Pomnikowego wydania *Dzieł wszystkich Jana Kochanowskiego* i sporządzonej w naszym Towarzystwie edycji *Dzieł Mickiewicza* zaczynają się naukowe początki polskiej tekstologii.

¹⁴ Zob. Z. Stefanowska, *Próba zdrowego rozumu. Studia o Mickiewiczu*. Warszawa 1976, oraz Cz. Zgorzelski, *O sztuce poetyckiej Mickiewicza. Próba zbliżeń i uogólnień*. Warszawa 1976.

¹⁵ Zob. A. Śledziewski, *Wykaz odczytów wygłoszonych w Oddziałach Towarzystwa w okresie od 1 stycznia do 30 czerwca 1973 r.* w: *Rocznik Towarzystwa Literackiego imienia Adama Mickiewicza* R. VIII, 1973, s. 163 - 166.

¹⁶ Zob. A. Śledziewski, *Towarzystwo spoteczno-naukowe, czyli koegzystencja miłośnictwa i profesjonalizmu* w: „Rocznik...”, R. VIII, 1973; S. Świrko, *Polemika sprawozdawcza*. „Rocznik...”, R. IX, 1974; A. Śledziewski, *W sprawie polemiki sprawozdawczej*. „Rocznik...”, R. X, 1975.

¹⁷ B. Nadolski, *Burza wokół książki o Słowackim*. „Pomorze” 1960, nr 5.

¹⁸ T. Mikulski, zob. wyżej przyp. 11.

¹⁹ Zob. Z. Goliński, *Zagajenie dyskusji zjazdowej*. „Rocznik...”, R. III, 1968, zwłaszcza s. 151—153.

²⁰ J. Krzyżanowski, *Rola humanistyki w świecie cywilizacji technicznej*. „Rocznik...”, R. VII, 1972, s. 5 - 13.

²¹ E. Bryl, *Rzecz listopadowa*. Kurdesz. Warszawa 1969, s. 45.

²² Tekst niniejszy został wygłoszony na Zjeździe Prezesów Towarzystwa Literackiego im. Adama Mickiewicza w Częstochowie w dniu 18 IX 1977 r.